

STANISŁAW WIKTOR GRSKI

**W ZACHODNIEJ
„REPUBLICIE“ UKRAIŃSKIEJ**

OD 1. LISTOPADA 1918 DO 22. MAJA 1919



**DOCHÓD CZYSTY PRZEZNACZONY DLA SIERÓT GÓRNOŚLĄSKICH
DO DYSPOZYCJI R. G. O. WE LWOWIE**

L W Ó W

KSIĘGARNIA POLSKA / B. POŁONIECKIEGO

WARSZAWA

POZNAŃ

GEBETHNER I WOLF

M. NIEMIERKIEWICZ



294. 1699p27.

3188878

STANISŁAW WIKTOR GRSKI

**W ZACHODNIEJ
„REPUBLICIE“ UKRAIŃSKIEJ**

OD 1. LISTOPADA 1918 DO 22. MAJA 1919



Bolesła

L W Ó W

KSIEGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO

WARSZAWA

GEBETHNER I WOLF

POZNAŃ

M. NIEMIERKIEWICZ

1919

159821

B. 62273



1000174539

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBELSKA

Hist. 100

K. 941/58/144

I.

Zamach i początek rządów hajdamackich.

Od roku 1914 przechodziliśmy różne inwazje. Wrzesień r. 1914 przyniósł nam rosyjską inwazję, a z nią niezbyt wesołe chwile dla tych, co pozostali w kraju. Czerwiec r. 1915 przyniósł nam odsiecz, wyzwolenie z pod jarzma rosyjskiego, a z nim rządy wojskowe austriacko-pruskie, prześladowania, szykany, dalsze wyniszczenie kraju, rekwizycje, połączone z rabunkiem, wywożenie wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, inwazję Madjarów, Prusaków, podział kraju na armie, które tworzyły w kraju odrębne państwa, rozmaite Quartiermeisterabteilungen, których przełożeni mieli nieograniczoną absolutną władzę mienia i życia; a co się często zdarzało sprawowały protekcyjną gospodarkę żydowsko-pruską. Ztąd też i czasy rządów wojskowych dały nam się wszystkim we znaki, a były może i bardziej przykre, jak początkowo rosyjskie rządy. Z jednej strony dzięki centralom paskarstwo, posunięte do ostatnich granic, z drugiej inwazyja bezwartościowych banknotów, za które niczego nie można było kupić, inwazyja kart poborowych na wszystkie artykuły żywnościowe i potrzeb codziennego życia, na chleb, mąkę, cukier, kawę, herbatę, mydło, świece itp., na które niczego nie można było dostać, o ile nie kupiło się po cenach paskarskich, lub drogą wymiennego handlu, oto były przyjemności życia z ostatnich lat wojny. — Były ciężkie, bardzo ciężkie czasy — a jednak przetrwaliśmy je, — a kiedy

u schyłku wojny zdawało się, że człowiek swobodnie odetchnie i nareszcie coraz bliżej tej chwili, w której znikną granice trzech zaborów i znajdziemy się wszyscy na zrębie jednej wspólnej Piastowej chaty i żyć zaczniemy naszym własnym życiem, a pracować dla naszej wspólnej Ojczyzny, — spada na nas ostatni, ale najdotkliwszy cios, który zastaje nas nieprzygotowanych; przygotowany do najdrobniejszych szczegółów spada na nas zamach ukraiński, inwazyja hajdamaczyzny, czyli jak chce, by ją zwano „zachodnio-ukraińska republika“.

Tegośmy nie przywidywali, sądziliśmy, że nasi mężowie stanu przed zlikwidowaniem czarno-żółtej barwy i granicznych słupów na zachodzie, jako przewidujący politycy postarają się o zabezpieczenie kresów, a co najmniej życia i mienia i naszych narodowych interesów na wschodnich kresach.

Niesmak budziły w całym społeczeństwie te targi i waśnie o klucze partyjne — tak, jakby Polska narażona była na wielkie niebezpieczeństwo, jeśli np. partya p. Daszyńskiego o jeden mandat mniej otrzyma w komisji likwidacyjnej. — Ta likwidacya i te targi zdaje się przyczyniły się w znacznym stopniu do tego, od czego obowiązkiem było nas uchronić. — Był czas na Kraków, było czasu dość jeszcze na targi i waśnie, nie było czasu na wschodnie kresy i tu potrzeba było robotę likwidacyjną wczas rozpocząć a nie byłoby się dopuściło do zajęcia za jednym zamachem całej wschodniej Galicyi przez ukraińskie watahy, byłoby się i nam zaoszczędziło tych przykrych dni bez jutra, kiedy człowiek tylko ogląda się i wyczekuje, kiedy nastąpi to, co przy lada iskierce łatwo nastąpić może. Kto przeszedł strajki w r. 1902 i wybory w r. 1907 w najbardziej zradykalizowanych powiatach, znał dobrze agitacyę ukraińską, wytyczną drogę ich polityki, hasła, którymi posługiwali się, ten z pewnością nie zarzuci przesady, jeśli wyrażę się, że żyjemy obecnie na wulkanie, niepewni, co nam przyniesie jutro, wyjęci z pod wszelkich praw. O naszym życiu rozstrzygają dziś jednostki, znane z ukr. hajdamackiej agitacyi, dla których dwór był tą czerwoną płachtą, pańska ziemia — ziemią obiecaną a urzędnik Polak z pod praw wyjętym „proklatym Lachom“!

Pierwszego listopada wyjechałem popołudniu do Lwowa. Z dwóch synów we Lwowie jeden przyjechał-

szy na „hiszpańskie“ ferye zachorował w domu, drugi we Lwowie na ciężką hiszpankę i zapalenie płuc.

Po szczęśliwie przybytej hiszpance, na którą w domu zapadli żona, pięcioro dzieci i dwoje sług, objuczony prowiantami w towarzystwie żołnierza Ślązaka, danego mi do dyspozycji przez tutejszego komendanta trenu, wybrałem się do Lwowa celem odwiedzenia chorego syna. Na dworcu w Nowosielcach dowiadujemy się, że Lwów ma być zajęty przez Ukraińców. Niektórzy z podróżnych, należący do trzeciej narodowości wracają z dworca do domu.

Nie wiem, czy to tchórzostwo z ich strony, czy chęć dowiezienia prowiantów w 5 walzkach mąki, mięsa, masła, słoniny, które chciałem koniecznie dowieść, by dom teściowej, pod której opieką syn, zaopatrzyć, podnieciły mnie jeszcze bardziej do jazdy; a wiadomości o strzelaninie po ulicach uważałem jako przesadzone. Mimo wszelkich perswazyi wsiadłem ze Ślązakiem do wagonu.

Chodorów zajęty już przez Ukraińców. W Wybranówce, Bóbrce, Starem Siole mnóstwo powracających żołnierzy. Po stacyach wszędzie strzelanina — zdaje się dla zabawki.

Wielu jadących do Lwowa gubi się po stacyach w drodze, strzelanina odstrasza ich od dalszej jazdy.

Wagon, w którym jedziemy opróżnia się, zostaje prócz nas, kilku wojskowych. Docieramy do Persenkówki około 8 wieczorem, stąd żółtym krokiem, stając co chwila, ostrzeliwani z karabinów, dojeżdżamy do głównego dworca.

Na dworcu ciemności, kręcą się tylko ukr. wojskowi; służby żadnej nie ma. Bezustanna strzelanina i to w różne strony. Ze Ślązakiem nie jesteśmy w stanie podołać pakunkom, dopomaga nam żołnierz, niesiemy je do poczekalni. Ztąd po osobistej rewizyi i zapewnieniu, że w pakunkach tylko prowianty, pędzą nas na miasto. Spotykam znajomego artylerzystę Polaka i z pomocą dwóch Słowaków, którzy za zapłatą 160 kor. zobowiązują się do niesienia pakunków wraz z Ślązakiem wychodzimy z dworca. O dotarciu na ul. Ochronek mowy nie ma, pragnę dojść tylko do ul. Lenartowicza, przy której mieszka moja siostra. We wszystkich drzwiach dworca ustawione maszynowe karabiny, z których bezustannie strzelają

w kierunku miasta. Na dworcu przystępuje do mnie młody człowiek, wojskowy, zagaduje mnie po polsku i po cichu przyznaje, że jest polskim legionistą, na razie w ukraińskiej służbie, tak długo, dopóki do innej nie przejdzie. Jemu też zawdzięczam, że mnie wyratował z kłopotu i wyszukał żołnierzy do niesienia pakunków.

Żołnierzy, obsługujących maszynowe karabiny proszę, by na nas nie strzelali. Z całą lojalnością oświadczają: „ne bijte sia, budem w horu strylaty, ale trzymajcie się prawoji storony“. Idziemy zatem prawą stroną ulicy z dworca. — Portfel, złoty zegarek jeszcze w wagonie wsunąłem w część ubrania i w miejsce, którego dokładnie opisać nie wypada. Jak doświadczyłem przy rewizjach było to bardzo praktycznie i z materyalną korzyścią. — Idziemy literalnie wśród gradu kul, bezustanniego grzechotu maszynek i strzałów z ul. Grodeckiej. Sto razy bezpieczniej w okopach, tam wróg przed nami, tu gwizdzą nam kule z ul. Grodeckiej, a z dworca strzelają znów za nami. Idziemy gęsiego i jak myśliwy, wyzyskując chwilę pieśni głuszca od drzewa do drzewa skacze, tak my rzadkie chwile wyzyskując ciszy podchodzimy od drzewa do drzewa. — Doliczyłem 140 strzałów, zanim doszliśmy do połowy ulicy między dworcem a rogatką.

U wylotu ul. Sapiehy polska placówka; znów rewizya; po wylegitymowaniu się i dokładnej relacyi co do sił na dworcu, o ile można było je obliczyć i ich rozkładu umieszczenia kulomiotów, przestrzega nas placówka przed autami, z których Ukraińcy strzelają.

Idąc ul. Sapiehy spotykamy takie auto, dajemy więc nura w pierwszą uliczkę w bok, padło parę strzałów, ale wszystkie grubo zgórowane.

Około 10 wieczorem dochodzimy pod Nr. 10 Lenartowicza, tu u siostry zostawiam cały ciężar w pakunkach wraz z testamentem co do rozdziału wszelakich dóbr w mięsie, maśle, mące etc. i po krótkim spoczynku ze Ślązakiem i ręczną torebką, w której pod pokrowcem na spodzie spokojnie spoczywał 7 strzałowy brauning, puszczamy się w dalszą drogę.

Ulicą Kopernika, gdzie osobistą rewizję i torebki przechodzimy, ul. Ossolińskich, Frydrychów, Akademicką, Łozińskiego, Kochanowskiego, nie nagabywani w nocy około 11-ej dochodzimy do domu.

Zadanie spełnione, syna widziałem, wszystko dowiozłem, teraz już zastanawiamy się, jakby wrócić do domu, gdyż wobec tych zająć we Lwowie powstają we mnie coraz większy niepokój i obawa, co się dzieje w Żurawnie. — Na dworcu poinformowano nas, że ze Lwowa żaden pociąg nie wyjdzie. Postanawiamy ze Ślązakiem pójść piechotą do Dawidowa a dalej, jak się uda. — W sobotę rano spotykam znajomych: starostę z Żydaczowa — komisarza, ten ostatni wyjechał na dzień do Lwowa, obecnie odcjęty od rodziny, którą pozostawił w Żydaczowie. Sprzęgamy się z nim razem do wspólnego powrotu. Po otrzymaniu przepustek w Narodnym domu, tworzymy różne projekty powrotu. Mieliśmy jechać furą na Mikołajów—Rudniki; projekt ten na szczęście upada; w Rudnikach dwór zrabowano, a żona właściciela p. P. z życiem i dwojgiem dzieci uciekła i w sobotę popołudniu przyjechała do Lwowa. Idziemy obaj w kierunku dworca w nadziei, że może przecie odejdzie jaki pociąg. Dochodzimy ul. Szeptyckich do kościoła św. Elżbiety, tu jednak walka w całej pełni, ul. Sapiehy zajęła już garstka polskich legionistów i mowy nie ma, by dotrzeć do dworca. Kule z różnych stron krzyżują się i padają. W naszych oczach nadjeżdża ciężarowe auto z ukraińską załogą i maszynowemi karabinami. Przed jadącym autem przebiega młody, może 16-letni chłopak, udając potknięcie pada; szofer wstrzymuje auto. Chłopak, podnosząc się strzela, na to wypada z kamienicy kilkunastu legionistów, spędzają załogę i zdobywają auto z maszynowymi karabinami. Idąc spotykamy kilkunastu Ukraińców, pytamy plutonowego po rusku, skąd idą — na to odpowiada „Polaki ciłkom nas rozbyły“.

Walka, obok całego tragizmu, nieraz ma i weselsze strony, a nie brak wprost humorystycznych scen. W ul. Kopernika wśród gorącej walki i strzelaniny wybiega na środek ulicy jakiś młodzieniec, daje znak chusteczką, strzały ustają; zawieszenie broni, oto służąca z mlekiem chciała przejść na drugą stronę ulicy. Gdy weszła do kamienicy, walka na nowo. Widząc bezowocność różnych zabiegów dotarcia na dworzec, wracamy do miasta, i tu znajduję fiakra, który za zapłatą 420 kor. podejmuje się odwieść nas do Sichowa, lub do Dawidowa. — Chciałem tego samego dnia wyjechać, ale mój towarzysz nie chce pod wieczór wyjeżdżać, postanawiamy zatem oko-

ło 9 rano w niedzielę wyjechać. Pieniądze, zegarki, pierścionki zostawiamy we Lwowie.

Rano wysyłam Ślązaka po fiakra, wkrótce nadjeżdża, a wraz ze Ślązakiem wchodzi p. drowa J. z Nadwórny, która prosi, byśmy wzięli ją i jej siostrę, gdyż zostawiła w Nadwórnej drobne dzieci i chciałaby wrócić do domu. Wobec takich argumentów jedziemy już w całym towarzystwie. Ślązak na koźle, my w pudle, wśród ulewnego deszczu. Nienagabywani przez żadne patrole, nie spotykając żadnych wart — dojeżdżamy do Sichowa. Na stacyi zawiadamia nas znajomy naczelnik, że jest zapowiedziany jakiś transport wojskowy i próżnym pociągiem będziemy mogli powrócić. Na moją prośbę telegrafuje do Nowosielec i otrzymujemy telegraficzną uspokajającą wiadomość, że w powiecie spokój, a drugą także niespodzianą, że w kierunku Lwowa idzie pośpieszny, który z Persenkówki będzie powracał.

Okolo 1-ej w południe przechodzi transport ukraińskich strzelców; cały batalion z ręcznymi granatami. O 2-ej pospieszny, jedziemy pakunkowym wozem do Persenkówki, tu zdobywamy przedział 2 klasy i wracamy koło 4-ej w kierunku Chodorowa. Cały kurytarz — dachy i schodki wagonów obsadzone przez wracających z frontu żołnierzy.

Sześciu biedaków na dachu wagonu, którzy o głodzie i chłodzie, obdarci ze wszystkiego wracają, by się dostać jaknajprędzej do domu — gilotynuje wiadukt w Persenkówce.

W kurytarzu kilku żołnierzy, wyrzuconych ze szpitala mimo ciężkiej słabości, jeden ma zwyż 40 stopni drugi z tuberkulozą w ostatnim stadium, opowiada o sobie, że lekarz przepowiadał mu zaledwie porę tygodni życia, wracają do domu, do Bukowiny, bo wyrzucono ich ze szpitala. Czy dojadą żywi?

Okropna wojna, lecz stokrotnie straszniejsze i smutniejsze tego rodzaju pokłosie wojenne.

Rozmowę naszą w przedziale przeplata bicie szyb w przedziałach przez żołnierzy, siedzących na dachach, ot tak dla miłej i niekosztownej zabawki. — W Chodorowie wagony częściowo opróżniają się, towarzyszy mój wysiada, jadę jeszcze dwie stacje do Nowosielec, a porozumiewszy się poprzednio z maszynistą, uzyskałem, że i na tej stacyi pospieszny wstrzymano. — Wlecemy

się furą 10 kilometrów, po drodze dowiaduję się od gospodarza, starorusina, mego woźnicy o zmianach zaszyłych w Żurawnie, między innymi, że dwaj ukraińscy księża i komisarz wojskowy ukr. komitetu (mąż stanu z IV. kl. gimn.) złożyli mnie z urzędu naczelnika sądu, ustanawiając naczelnikiem sekretarza ukraińca. Ułatwiono mi w ten sposób sytuację, gdyż w tych warunkach i tak zaniechałbym urzędowania. Świadczy to jednak o wielkiej niedojrzałości politycznej, gdy tak obcesowo i w tak głupi sposób zabierają się do reorganizacji sądu; władzy, którą nawet Moskale uszanowali i pozostawili w spokoju.

Po drodze rozsypuje nam się koło, idziemy 4 kilometry piechotą.

Zaledwie ze Ślązakiem wstąpiliśmy na most w Żurawnie, krzyczy do nas warta „kehrt euch“ „zaberaj się z mostu, bo budu strylaty“. Usiłujemy nawiązać rokowania, tłumaczymy, że my tutejsi, że mamy „perepusztku wid samoho atamana“, wszystko odbija się jak o grudę, nic nie pomaga, chłop głupi jak but, krzyczy: „jak re pijdesz, to strilu“. Słyszac, że coś manipuluje koło karabinu robimy, po wojennej naradzie ze Ślązakiem, kilku siaczystych „psiakrew“ i paru ruskich komplementach — planowy odwrót. Z przyzwoitego oddalenia staramy się nawiązać rokowania, wszystko jednak nadarmo i dopiero po zmianie warty, we dwie godziny już inny wartownik puszcza nas bez legitymowania się, bez rewizji. Zbiedzony, zgłodniały, gdyż od rana nic nie mieliśmy w ustach, o godz. pół do pierwszej w nocy zjawiam się ku wielkiej uciezce rodziny w domu.

Zaraz po przyjeździe w poniedziałek rano (4 list.) składa mi wizytę „komisar wijskowoho ukr. komitetu“ z dwoma żołnierzami internuje mnie, nakładając domowy areszt i domaga się wydania broni. Po wydaniu części broni, lepszą ukryłem i wytransportowałem w bezpieczne miejsce i otrzymaniu kwitu p. komisar tłumaczy się, że jestto areszt, tymczasowy w obec mego wyjazdu, właśnie w krytycznym czasie do Lwowa i w obec tego, że jestem znany jako organizator Sokola, drużyn bojowych itp. — W ciągu dnia dowiaduję się, że tak samo internowano, jednak bez domowego aresztu księstwo Kaz. Czartoryskich, ich matkę p. Skrzyńską i pp. prezydenta Rady szk. kraj. Dembowskiego i Woł-

kowickiego, którzy na jeden dzień przyjechali do Żurawna i tu ich zaskoczyło nowe państwo zach. ukr. republiki, które zabroniło im powrotu do Lwowa.

Od 1 listopada poczta w Żurawnie nie funkcjonuje, gazety, które przywiozłem, krążą z rąk do rąk.

I zaczyna się bardzo przykra szarzyzna dni pod nowymi ukraińskimi rządami. Żandarmerya rozbrojona i na ukraińską zreorganizowana, ustąpił sam komendant, porządny człowiek, który nie chciał złożyć przysięgi; urzędy przez nich obsadzone.

Ze sądu prawie wszyscy Polacy ustąpili, pozostali żydzi i rusini. Z poczty ustąpił naczelnik i oficjantka, Polacy, pozostał żydek Finkler, który bardzo prędko dla własnej korzyści (byle handel szedł) z nowym rządem się pogodził. Z urzędu podatkowego ustąpił naczelnik Błocki, pozostali tylko rusini. — Zaraz w poniedziałek zjawili się w miasteczku mnóstwo bab z workami i otwarcie przyznawały „hadały, szczo bude jakiś ruch“, a gdy wybębniiono, że kradzież i rabunek będą surowo karane, powoli ulotniły się.

Z okna dzień w dzień widać przechodzących jeńców rosyjskich, obdartych z lepszych ubrań i obuwia, idących piechotą do Rosyi, dzień w dzień nadciągają też żołnierze z frontów.

Czasem dojdzie jakaś wiadomość, która nas krzepi na duchu i którą po cichu szerzymy z domu w dom, ale i wiele takich, które przyjmują smutkiem i wstrętem np. że wśród ludu polskiego krzewi się bandytyzm i w wielu miasteczkach zach. Galicyi na porządku dziennym mord i rabunki, że nasi posłowie i mężowie stanu dalej dzielnie walczą o mandaty i udział w rządzie, że jest tylko jeden mądry, rozumny i prawy polak tj. poseł Daszyński, jak sam o sobie mniema, a reszta wszystko hołota i błazny.

W niedzielę 10 listopada pozwolono mi wychodzić, ale tą wolnością i swobodą niedługo się cieszyłem, gdyż we dwa dni we środę, 13 listopada ponownie zawiadomiono mnie, że jestem w domowym areszcie, a to wskutek jakiegoś doniesienia, że organizuję dla obrony Lwowa legiony. — Ten sam los spotkał notariusza K., inżyniera M. i poborcę B., obu jednak pozwolono później wychodzić. Te represye dają nam wiele do myślenia i wnosimy, że coś się psuje w zach. ukr. republice.

Dnia 15 listopada wielka radość w polskim obozie, przyjeżdża z frontu syn tut. woźnego i przywozi 1 egzemplarz Kuryera codz. illustr. z 12 listopada. Dowiadujemy się zeń, że Przemyśl w polskich rękach, że jeden pułk piechoty podąża ku południu, o dzielnej obronie Lwowa, organizacyi odsieczy w Krakowie, oraz o mniej pocieszających faktach powstania kilku rządów polskich, chaosie w Warszawie.

Kuryerek krąży z rąk do rąk.

Napisałem list do komendy z prośbą o pozwolenie wyjścia do kościoła oraz wniesienia zażalenia przeciw tut. załodze wojskowej, która bez odniesienia się do mnie, jako pełnomocnika nieobecnego, właściciela dóbr Holeszów, mego kuzyna L., zabrała ze sterty pięć fur siana, przyczem zapytałem, czy to jest konfiskata majątku, czy też rekwizycya i wedle jakiego systemu, gdyż z takim mimo licznych wojennych doświadczeń dotąd nie spotykałem się, czy też ma to być przykład dobry poszanowania prywatnej własności, dany przez wojsko ludności, która i tak w Holeszowie chciała już dzielić grunta i las?

Na to otrzymałem odpowiedź tej osnowy: „Na podstawie rozporządzenia U. N. R. we Lwowie z 12. II. 1918 nie wilno internowanym w jakij nebud' sprawi widalowały sia“. Żurawno 16 listopada 1918. Brücken kom. Kasaraba. Pieczęć. W otoku: „Ukr. wijskowyj komitet w Żurawni“. Po środku: lew z zadartym ogonem.

Ten lew z zadartym ogonem przypomni mi dawne uniwersyteckie czasy i wykłady prof. historyi śp. Szaraniewicza. Kto słyszał jego wykłady przypomni sobie zapewne niektóre zwroty stylistyczne np. „jak lew z zadartym ogonem rzucił się ks. Eugen z Savoyu na wrogie wojska“ albo „Marya Teresa rozłożyła się całym swoim cielskiem po obu brzegach Dunaju“. Czy zadarty ogon lwa ma być symbolem siły, odwagi i bohaterstwa, polegającego na mordowaniu bezbronnych kobiet i dzieci we Lwowie?

W niedzielę w nocy 17 listopada już po 10-ej wpada do mieszkania jakiś ukr. dygnitarz wojskowy w towarzystwie 6 żołnierzy i bez podania powodu tych nocnych odwiedzin, wychodzi.

Takie inspekcye, ale o wcześniejszej porze wieczorem odbywają się w pałacu, gdzie wszyscy internowani

muszą się z kolei oznajmiać. „Dubowski je? Do usług pana dobrodzieja! Czartoryski je? A księżnę zapytuje sierżant kontrolujący Janicki „a ty żinka czy diwka“? (żona czy dziewczka?)

Od połowy listopada i ja codziennie mam inspekcję wojskową, ale, że to znajomi chłopci, przeważnie z Balicz, gdzie często polowałem, a oni nam gonili dziki, więc i wiele rzeczy od nich się dowiaduję, np. „że Polaki du-że zdrowo się bijut“ — „szo nasi utikajut, bahato z frontu, a nekotri to taki, lesz ich zaasenterujut, tak utikajut i nechoczut sia byty z Polakamy i każut, szo razem z nymy były na fronti odnym, w odnyj kopanci spały, a teper majut do nych styłaty“.

Lud zmęczony tą czteroletnią wojną chciałby spokoju, wcale nie zapala się do ukraińskiej ojczyzny, pragnie spokoju, dlatego też niezadowolony, że go znów ciągną i w dodatku bez wszelkich zasiłków dla rodzin. Tu i ówdzie nie brak oznak szerzącego się chłopskiego bolszewizmu. W żydaczowskim powiecie Rudniki zrabowano, w Kijowcu pobito silnie dzierżawcę Biedermana, zrabowano mu bydło i konie, w Holeszowie po ogłoszeniu „derzawy ukr.“ gajowy, który służył 26 lat głosił we wsi, że będą dzielić grunta i las, i wybrał sobie ładny szmat lasu i kawał pola. Naturalnie na razie spotkał go zawód. W Kotorynach i Protesach (własność ks. Czartoryskich) tamtejsi mieszkańcy i chłopci z Dołhy i Protes niszczą lasy, rąbią i wywożą: gdy im leśniczy i gajowi robili trudności, obili ich i wyrzucili z lasu. — W Holeszowie zabronili służbie lasowej sprzedawać drzewo, wspaniałomyślnie pozwolili tylko rębać prawdopodobnie z tą arriére pensé, że drzewo to sami zaborą. Zresztą w powiecie względny spokój, czy pozorny, czy to spokój przed burzą, tego dziś jeszcze osądzić nie można. O ile znam tut. powiat jest kilka wsi w Żydaczowskim jak Kijowiec, Rudniki, w Żurawieńskim: Holeszów, Kotoryny, Protesy, Lutynka, Jajkowce, w których hasło bolszewizmu bardzo łatwo by się przyjęło, ale jest wiele takich, gdzie lud spokojny, gdzie nawet kwestya Ukrainy jest im najzupełniej obojętna i gdzie już zaczyna sarkać i narzekać na księży i na przywódców ruchu ukr., że wyprowadzają młodzież i mężów na pewną śmierć i zgubę.

Komisarzem miejskim ustanowiono w Żurawnie u-

rzednika podatkowego Matijczuka, a w obec tego, że to człowiek prawy i uczciwy, który nawet boryteli mityguje i prawdę w oczy im powiada, przeto w gospodarce miejskiej zapanował ład i porządek i jaka taka organizacja. — W obec braku komunikacji ze Lwowem i z zachodem niektórych artykułów dostać nie można np. drożdży (po 8 K. 1 dk.), zapalek, świec. Rozdział cukru, rąki, soli, nafty dokonywany sprawiedliwie i bez zarzutu, ale po znacznie wyższych cenach, litr nafty 6 kor., topka soli 4 kor.

Na to wszystko chłopci tak niektórzy mówią, że za polskich czasów „było lepsze a teper zrobiły Ukrainu na to, aby wsio było doroższe“.

Dzień w dzień wojskowe zaciągi do 35 lat, w wielu miejscowościach powiatu przymusowo pod egidą eskort wojskowych i żandarmów przeprowadzane. Komisya zaciągowa (asenterunkowa) składa się z wachmistrza żandarmeryi, komisarza wojskowego, jakiegoś byłego plutonowego, który obecnie awansował do rangi chorążego i ukraińskiego księdza bez lekarza.

Lekarz tutejszy dr. Gozdecki odmówił, a gdy mu grożono, że przymusowo go wezmą, oświadczył, że każdego uzna jako niezdolnego do wojskowej służby. To pomogło i dali mu spokój.

Chłopi narzekają na te zaciągi a baby przeklinają całą komisję wojskową i Ukrainę razem z nią. Co tylko powołają zaciągniętych, a powołują nieraz i w nocy, by nie mieli czasu skryć się, połowa im zbiega z pod sztandaru lwa z zadartym ogonem. Zdarza się nieraz, że i tu wprost z branki uciekają w biały dzień; są tacy, że kilkakrotnie byli na froncie w tym stosunkowo krótkim czasie, a po paru dniach zjawiają się znów we wsi, dopóki ich żandarm nie schwyta. Ostatnimi czasy mieli w Stryju kilku rezstrzelać.

Księża agitują obecnie i w inny sposób — dnia 24 listopada na kazaniu za walkę z „najhirszym worohom ukraińskoho naroda“ i wierną służbę we wojsku przyrzekają z pańskich gruntów po 3 morgi pola. W Lubszy zapytał obecny ksiądz administrator nieznan mi z nazwiska jednego z ukr. wojskowych „koły budem Polakiw rizaty“?

W „derzawi ukraińskiej“ okazuje się obecnie także i w całej pełni charakter ukraiński, to jest ten dawny haj-

damacki, odważni w obec bezbronych, maleją tam, gdzie im się przeciwstawi siła i broń.

Dnia 16 listopada przyjeżdżają z Tarnopola na Rohatyn—Chodorów 2 pociągi uzbrojonych 2 batalionów 90 pułku piechoty z Jarosławia. W Rohatynie i Chodorowie chciano ich rozbroić, ale gdy im dano nauczkę z maszynowych karabinów, a ponadto jeszcze 2 kulomioty i jedną lokomotywę w Chodorowie zdobyto, to po drcdze wszystkie stacje opróżniały się tak, że bez przeszkód dojechały na miejsce swego przeznaczenia. Przez Żurawno przemaszerowały 2 bataliony węgierskiej piechoty w pełnem uzbrojeniu z kulomiotami, ręcznymi granatami i kilkudziesięciu furami bagażów i zapasów, oraz z bydłem.

Przed mostem, jak opowiada naoczny świadek, ustawili się dzielni Ukraińcy w tyralierce, wyszedł następnie ukr. komisarz, zażądał wydania broni i zapasów: na to oświadczył major, że jeśli do 5 minut nie przepuszczą ich przez most każe ustawić kulomioty i rozpocznie strzelać. Wobec takiego ultimatum komisarz miał rzekomo telefonować do władzy przełożonej w Stryju po instrukcye, czy mogą owe bataliony uzbrojone przepuścić, w rzeczywistości poszedł z oficerem poza stajnię, tam chwilę przeczekali i wrócili z odpowiedzią, że władza wojskowa w Stryju poleciła im te bataliony przepuścić bez przeszkód.

Bądź co bądź charakterystyczny obrazek.

Jakże inne ich zachowanie się we Lwowie, z jaką odwagą popisywano się karabinami przed bezbronną publicznością, strzelając — co sam widziałem, bez celu i powodu na prawo i na lewo. Kilkunastu dzielnych naszych chłopców spędza całą załogę ciężarowego auta i zdobywa kulomioty dzięki bohaterstwu kilkunoletniego chłopca, który udając potknięcie się, pada pod jadące auto.

Garść legionistów, a było ich w samym początku 22, organizuje obronę Lwowa, a gdy innym opadają ręce lub czas trawiają na bezowocnych naradach i mieleniu czasu na otręby lub gapią się na ukraińskich herojów, garstka bohaterów wszczyzna zbrojny opór, a wszczyzna go dziwnym zrządzeniem losu w szkole Sienkiewicza, tego naszego twórcy, który na kartach „Ogniem i mieczem” uwiecznił obronę Lwowa przed hajdamaczyzną, który

na kartach trylogii w tak mistrzowski sposób, dzięki, nieokiełzanej sile, wandalizmowi, barbarzyństwu, brutalnej przewadze przeciwstawił prawdziwe bohaterstwo polskiego rycerstwa. I powtarza się znana, dawna historia. Z jednej strony Chmielnicki z całą potęgą hajdamaczyzny czernią i swoimi atamany, czy nazwiemy ich Krzywonosami, Nebabami, Kręczowskimi czy też Marynowiczami, Witowskimi, Myszkowskimi lub Kossakami, z drugiej garstka bohaterów, która wychodzi ze „szkoły Sienkiewicza“, i walczy w obronie Lwowa celem stwierdzenia polskości tego grodu. Wychodzi ta garstka ze szkoły Sienkiewicza, by swym bohaterstwem porwać polski Lwów, wydobyć zeń wszystkie siły i wszelką moc dla odparcia wroga, skupić koło siebie nie tylko młodzież, ale i dojrzałych, nie tylko mężczyzn, ale i polskie kobiety.

W walce tej nierównej przeciw brutalnej i barbarzyńskiej przemocy, dokonuje to rycerstwo, które w jednej chwili powstało, a to w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, którą, jakby Sienkiewicz z tamtego świata, do obrony polskiego grodu zachęcił — wielkich i nadzwyczajnych rzeczy prawdziwie bohaterskimi wysiłkami. Tej garstce pierwowzorem Sienkiewiczowski rycerze, stawia też opór całej potędze Chmielnickiego, bo nie w Gontach, Żeleźniakach, Chmielnickich widzą swe ideały narodowej potęgi i chwały, ale w tych, co dla swych charakterów, przymiotów, rycerskich cnót i męstwa są nimi faktycznie.

Ta różnica przy każdej sposobności a zatem i w tej walce rzuca się w oczy.

Dnia 24 listopada dochodzi nas wiadomość bardzo wesoła, że cały Lwów od 18-go w polskich rękach.

A widać to i u nas po całym ruchu ukraińskim, ściągają Ukraińcy na gwałt zewsząd wojska, codziennie gromady przechodzą żołnierzy, których wysyłają od razu na front; wielu z nich gubi się po drodze, klną baby, ludzie przeklinają ruskich księży — ale luda idzie moc! Z kilku egzemplarzy Ill. Kuryera, które ks. Czartoryskiemu przyniósł rymarz z Surochowa widoczne, że sprawa organizacji odsieczy Lwowa postępuje żółwim krokiem, a może i nie znalazła wiele zrozumienia, za czem przemawiałaby ta odezwa kobiet Polek w Krakowie.

W poniedz. 25 lutego zapadła tajna uchwała mafii ukraińskiej wywiezienia ks. Czartoryskiego, prezydenta Dębowskiego i mnie, prawdopodobnie na wypadek dalszego cofania się wojsk ukr. W razie ucieczki internowanych zagrożono rodzinom naszym sądem wojennym i to ogłoszono plakatami. Czarna mafia dzień w dzień odbywa narady, organizuje zaciągi, wysyłkę wojsk i powołań nocną porą, oni robią „Ukrainę“. Między nimi, a partią wojskowych są także nieporozumienia, partya wojskowa pracuje bardziej w duchu radykalnym i dąży do połączenia z partya radykalną we właściwej Ukrainie; gdzie chodzi jednak o gnębienie Polaków i dalsze represje przeciw polskiemu społeczeństwu, tam nikną nieporozumienia a panuje zupełna zgoda; dziś już przepowiadają podział obszarów dworskich w duchu najbardziej radykalnym, zapewne bez odszkodowań, bo to przecie najpraktyczniej.

O trzeciej narodowości i jej zachowaniu się w „zachodniej ukr. republice“ wieleby można napisać. Zachowanie to charakteryzuje najdosadniej oświadczenie po zamachu jednego z inteligencyi żydowskiej, „ubi bene, ibi patria“.

Żydowska ludność uzyskała dla siebie straż z białoniebieską opaską, dano jej 10 karabinów. Oficjalnie sympatyzuje ona z całym ruchem ukraińskim, uchwała w synagogach dziękczynienia pod adresem Ukrainy za uznanie żydowskiej narodowości, do nas odnosi się, jeśli nie całkiem wrogo, to bardzo obojętnie, jako do czynnika wyrzuconego poza nawias.

Że wszystkie urzędy odrazu nie zaniechały pracy, to tylko zasługą żydów, bo nie tylko sami pozostali, ale jeszcze i bojaźliwszych naszych podurzędników do tego skłonili.

W zachowaniu się żydów mamy także pewien polityczny barometr. W chwili, gdy do nas trochę się zbliżają ze skargami na Ukraińców, to dowód, że Ukraińcy gdzieś w jakiejś walce dostali po skórce. Tak było, gdy doszła nas wieść o odebraniu Lwowa i posuwaniu się legionów w kierunku Bóbrki.

W jednym jednak są oni niepokonani i odnoszą zwycięstwo, które trwa niestety już 5 rok a to w paskarstwie, obecnie pod protekcją ukraińską, kubanami opłacaną. A jeśli, co czasem także się zdarzy „ukraińscy

strilci“ zabiorą im jakie towary porachują to sobie w dwójnasób w zwyżce cen.

Rozruchy w zach. Galicyi, sporadyczne rabunki i pogromy, gdziekolwiek się zdarzyły, każdy z nas z pewnością potępi, nie usprawiedliwiają jednak one wcale tego stanowiska, jakie w obec nas zajęli, co im z pewnością ani chluby, ani pożytku nie przyniesie. Głównym tłem tych pogromów było prawdopodobnie paskarstwo.

Puszczają też Ukraińcy w kurs wieści o pogromach we Lwowie. Przypuszczam, że jeśli faktycznie zaszły, to główną winę ponoszą Ukraińcy, którzy przecież około 300 bandytów z więzienia wypuścili. A gdyby znowu przejść i zbadać rodowody i kontestacye tych bandytów, wywiady te wypadłyby dla Ukraińców ujemnie.

Mimo to „robi“ się ciągle opinię, że pogromów dopuścili się tylko Polacy i odprawia nabożeństwa żałobne w synagogach za ofiary pogromów polskich.

A o tych niewinnych ofiarach zamachu ukraińskiego we Lwowie w dzieciach i kobietach, mordowanych przez Ukraińców, nikt nie wspomina. Nie mówi się także nic o tym i nie bada się tego, czy i żydzi we Lwowie nie ponoszą winy, bo że syoniści bardzo wrogo w obec legionistów się zachowywali, stwierdza fakt, którego sam byłem świadkiem.

Koło kościoła św. Elżbiety, z kamienicy naprzeciw kościoła położonej padło ze strychu kilka strzałów na legionistów.

Jako autorów tych strzałów ogólnie podawano żydów; była to kamienica wyłącznie przez nich zamieszkała, a Ukraińców w tej stronie, wcale podówczas nie było; była to część miasta, obsadzona przez polskich legionistów.

Dnia 27 listopada otrzymałem jeden egzemplarz Pobudki z 18 listopada. — Heroiczna walka napawa nas dumą, a smutkiem zajęcie przez Ukraińców naszego Ossolineum, Sejmu, bo co się raz w ręce tej dzicy dostanie, z pewnością nie będzie uszanowane.

Dnia 1 grudnia zgłosili się urzędnicy i nauczyciele po pobory do urzędu podatkowego.

Wypłatę zawarunkowano od podpisania „zajawy“, że się uznaje rząd ukraiński za jedynie legalny i obowiązuje się do wierności, posłuszeństwa dla tegoż rządu,

oraz do urzędowania (nauczania) wyłącznie w ukraińskim języku.

Z wyjątkiem jednej nauczycielki Polki G., narwanej histeryczki, wszyscy Polacy odmówili podpisu, mimo gróźb wywiezienia, co też podnieść należy z uznaniem. Z poczty podpisał jeden urzędnik, Finkler, żydowski syonista, który, gdzie może wyraźnie zaznacza swoją sympatyę dla Ukrainy i który też w nagrodę objął cały urząd, nie ma jednak co robić w urzędzie, bo poczta nie przychodzi wcale, listów tą drogą nikt nie pisuje, ani nie odbiera.

Dnia 3 grudnia następują dalsze represye; dotąd ja tylko siedziałem w areszcie domowym, od tego dnia pozbawiono wolności wychodzenia ks. Czartoryskich, z matką p. Skrzyńską, prez. Dembowskiego, Wołkowickiego, z całą służbą pałacową; proboszczowi ks. Cywińskiemu zabroniono odwiedzać internowanych. Internowano także nacz. urz. podatk. B., dyr. szkoły D., notar. K., inż. M. i wszystkich niemal urzędników narodowości polskiej, między nimi także mojego 70-letniego woźnego sądowego. Mnie zagrożono aresztem, jeśliby kto mnie odwiedzał, lub kogo u mnie zastano.

Cieszymy się, — widząc w tych represyach najlepszy dowód, że wojskowe ich położenie musi być coraz gorsze.

Od odwiedzających mnie w czasie inspekcji chłopaków z Balicz, moich naganiaczy dzików a obecnie żołnierzy ukraińskich, wiem, że i tu nie lepiej się dzieje, każdy z nich chciałby jak najprędzej zwiać i schować się w domu; nie ma dnia, by kilku co najmniej z załogi nie uciekło; opowiadają mi, że gdy jako szarże przeprowadzają zmianę warty, często zdarza się, że nie zastają tych, których mieli zmienić; mają wszyscy dość wojny, Ukraina im się wcale nie uśmiecha, owszem narzekają, że pchają ich do walki z Polakami, z którymi przez 4 lata razem walczyli i z którymi by chcieli być w zgodzie. Powtarzam autentyczne zwroty ich wynurzeń; narzekają na księży, a o swoich oficerach powiadają, że „hde sia daś tam berut hroszy“. — Srogi zawód spotkał ukr. polityków i czarną mafię, sądzą, że cały lud osadzi na sztorc kosi i pójdzie walczyć na hasło „ziemi obiecanej“, a tu tymczasem dzień w dzień mnożą się zastępy zbiegów wśród „niby uświadomionych“ ukr. żołnierzy,

a coraz silniejsze złorzeczenia pod adresem księży i tych, co robią „zachodnią ukr. republikę“.

Możnaby im słusznie powiedzieć: „nie tędy droga“, polityką mordów, pożogi, niszczeniem cudzej kultury, zamachem na cudzą własność, nie osiągnie się własnego państwa, gdyż państwo, które na takich podstawach stanie, runie prędzej czy później, jak runęły te zaborcze państwa, które urosły z cudzej krzywdy, i jak pasorzyty żyły cudzymi sokami. Jak powiada Sienkiewicz „zło jak fala odbija od brzegu, ale ze zwiększoną siłą o ten sam brzeg trąca i podmula go“. Runie ta sztuczna budowa, brak jej bowiem podwalin; a na tych, na których stawiać ją chcą, trwale nie stanie i musi się rozpaść. Zło, kłamstwo, fałsz, obłuda, mord polityczny, zamach na cudzą własność, dobytek, kulturę oto glina, z której chcą lepić własną chatę.

Z takiego materiału stawiana tak prędko rozpadnie się, jak prędko ją stawiano.

II.

„Złuka“.

(Połączenie Ukrainy zachodniej z Ukrainą Petlury).

Z jednej strony Ukraina i jej kierujący mężowie stanu starają się o urabianie opinii w stosunku do żydów, zwalając wszelką winę pogromów i zająć we Lwowie na Polaków, z drugiej znów w stosunku do nas prowadzą politykę zastraszenia, puszczając i szerząc umyślnie fałszywe wiadomości o odebraniu napowrót Lwowa, Chyrowa, Przenyśla, całego szlaku kolejowego Przemyśl—Lwów, następnie, że ogromne wojska z kozakami idą z Ukrainy, że delegatom ukraińskim przyrzeczono utworzenie zachodnio-ukraińskiej republiki, składającej się ze wschodniej Galicyi po San, Podlasia i Chełmszczyzny. Wiadomości te podaje, informowana przez biuro ukr. wydawana w Stanisławowie, zapewne przez „Gustav-Adolf Verein“, nowa gazetka „Die neue Zeit“, a że jest redagowana w duchu tendencyjnie dla ukraińskiej republiki przyjaznym, więc popierają ją silnie i starają się szerzyć ją w kołach polskich. Że zamach był przeprowadzony w Chełmszczyźnie i na Podlasiu przez ruski pułk ze Stanisławowa nr. 58 z pomocą Prusaków, w to nikt nie wątpi, że jednak i tam się nie udał, w to każdy z nas wierzy.

Natomiast o pomocy z Ukrainy mamy z dobrych źródeł wiadomości, że przeniesiono stamtąd jakieś jednostki bojowe, kozaków i piechotę, ale że te formacje

nietylko niechętnie się biją, ale z frontu całymi batalionami uciekają — także wiemy; tak n. p. w Białej Czortkowskiej z uciekającej na Ukrainę takiej formacji nasi Ukraińcy po zerwaniu szyi wystrzelali z kulomiotów w święta Bożego Narodzenia około 100 ludzi; reszta mimo to zbiegła — Nie zastraszyła mnie także i ostatnia wiadomość, że w Tarnopolu pod dowództwem dwóch generałów idzie pod Lwów około 10 tysięcy wojsk z Ukrainy. Więcej obawiam się rabunków i napadów na dwory ze strony tych wojsk, jak tego, by ta pomoc mogła na ich stronę przychylić szalę zwycięstwa. Formacje te, zdemoralizowane zajściami i ciągłymi walkami na Ukrainie, w walce, której potrzeby lub konieczności wcale nie odczuwają, nie mogą zbyt poważnie być brane w rachubę. Fakta te jednak nasuwają inny wniosek, mianowicie, że koncepcja zachodniej ukraińskiej republiki upadła, natomiast zapewne tutejsza Ukraina zgłosiła połączenie ze wschodnią Ukrainą. (Złuka.)

Wracając do naszych miejscowych stosunków, które dla nas w coraz przykrzejszy sposób się układają, muszę nadmienić, że gminną gospodarkę odebrano uczciwemu, chociaż Ukraińcowi, Matijczukowi, który z hołotą całą musiał walki staczać o należytą aprowizację miasta i usunięcie nadużyć. Powierzono gminę ks. M., który choć jest działaczem ukraińskim, jednak i ludność polską w sprawach gospodarczych traktuje życzliwie.

Całą radę ukraińską z dwoma popami na czele inaczej nazwać nie można jak „bandą“, w najgorszym tego słowa znaczeniu. Z bandy tej, której posiedzenia kilka razy w tygodniu się odbywają, wychodzą wszystkie ataki na urzędy, zajawy, a ostatnimi czasy zorganizowano powołania do wojska nocną porą, pod osłoną bagnetów, by zaciągnięci nie mieli czasu zbiec z domu; nakładają dalekie podatki i to wysokie, ustanewili wysokie taksy na przepustki dla kupców, którzy chcą zaopatrzyć sklepy w towar. Naturalnie ciężary pośrednio spadną na konsumentów.

Czarnej mafii skunduje druga banda. Na jej czele stoi tutejszy etapowy komendant, syn chłopca z Lowczyc Sałdan, kilku oficerów i chorążych, rekrutujących się z byłych austriackich kaprali, plutonowych, lub niedowarzonych półgłówków, których wojna wyzwoliła od niepo-

żądanych dla nich dalszych studyów gimnazyalnych. Na etapową wojskową gospodarę składają się wszelkiego rodzaju nadużycia. To co za austriackich wojskowych rządów robiono w rękawiczkach, lub pod pozorem rekwizycyi, zarządzeń wojskowych, obecnie urzadza się całkiem otwarcie, bez rękawiczek, a więc grabi się, kradnie, rekwiruje bez kwitów i zapłaty, czasem pod pozorem rekwizycyi wojskowych rzeczy, czasem bez wszelkich obłonek. Ulegają grabieży przechodnie, ulegają okoliczni przejezdni, gospodarze i kobiety, czasem dla odmiany dom prywatny. Przytoczę jeden jaskrawy fakt. Dnia 12 grudnia przejeżdżała żona jakiegoś obywatela z Podhajeckiego. Mimo formalnie wystawionej i dobrej przepustki do Stryja przyaresztowano ją, przy wysiadaniu z sań ograbiono z futra, walizy i 200 papierosów i trzymano przez kilkanaście godzin w areszcie bez jądła. Grabieży dokonał chorąży Kamiński, były uczeń VI. kl. gimnazyjalnej. Po targach puszczono ją w dalszą drogę za zapłatą 500 koron, które komendant pobrał dla siebie. Na zażalenie grabieży odpowiedział, że nic nie może poradzić. „bo teper takij świt“. Fakt ten i wiele innych, których nie przytaczam, bo stanowią one nasz chleb powszedni, ilustrują dosadnie całą etapową gospodarę. Ci, którzy przebyli inwazyę rosyjską, utrzymują, że nie było tak ciężkich i przykrych przejść, jakich obecnie doznajemy.

Dnia 19 grudnia odebrałem list od mego kuzyna Łobosia z Taurowa, a z nim garść wiadomości z Brzeżańskiego i Tarnopolskiego. W Żmigrowskim, Tarnopolskim, wszystkich właścicieli większych i urzędników polskiej narodowości, między nimi hr. Rejową z Mikuliniec internowano i wywiezono, niektórym proponowano wypuszczenie za kaucyą w stosunku do majątku od 50.00—150.000 K. W Brzeżańskim aresztowano ks. Kostołowskiego z Buszcza, naczelnika stacyi z Poruszyna; p. Korzeniowskiemu z Pisarowiec zarekwirovano wszystkie bydło, zboże, nawet rol. narzędzia. Inżyniera miej. w Brzeżanach zastrzelił w biały dzień Kozak ze setni in. Gonty (nie speniewierzył się nazwie owego kosza siczowego).

W połowie grudnia przechodziła przez Mikulińce ze wschodniej Ukrainy część 16-go pułku strzelców krakowskich. Gdy ich chciano rozbroić, okopali się w zam-

czysku, bronili się przez kilka dni, brak jednak wiadomości, co się później z nimi stało. Przed świętami przedziniły rewizję żandarmską za rzeczami wojskowymi. Rewizję przeprowadzają w sposób bezwzględny i brutalny, zabierając wszystko, co tylko z ubrań i obuwia może być użyte dla wojska; ostrzeżeni pochowaliśmy futra, koce, obuwie. Między żandarmami poznałem chłopca, który przed wojną kilkakrotnie był za kradzież karany i którego, wizytując co tygodnia tutejsze areszta, z tych czasów pamiętam. Gburowatym i brutalnym zachowaniem się starał się swej zemście chłopskiej dogodzić, bo nawet dziecinne ubrania wydzierał z rąk żony, utrzymując, że sporządzone z wojskowego, komiśnego materiału. W rezultacie padła ofiarą tylko urzędnicza szabla, którą wspaniałomyślnie zostawiono mi przy poprzedniej rewizji.

Święta spędzamy w przykrym nastroju. Rozdzieleni ze synem, którego z powodu zapalenia płuc nie mogłem zabrać ze Lwowa do domu, niepewni co nam najbliższa przyszłość przyniesie; zatrwożeni o los Lwowa, gdy Ukraińcy obecnie podwajają swe zabiegi i całą swą energię i wszystkie siły wyężdżają, by Lwów napowrót zdobyć, gdy — jak to ze wspólnych kroków widoczne — przyłączyli się do prawdziwej Ukrainy, a z Tarnopola 10-tysięczna armia ze wschodniej Ukrainy miała ruszyć pod Lwów, a prócz tego od kilku tygodni walczą na froncie inne jednostki bojowe z Ukrainy; między nimi i Kozacy, z których wprawdzie część uciekła, znaczna jednak liczba wspólnie z naszymi hajdamakami działa; oto nasz nastrój świąteczny i wiadomości „na gwiazdkę“. W drugi dzień Świąt zamknięto i internowano jeszcze tych nielicznych Polaków, którzy dotąd chodzili; ażeby nas w zupełności odsobnić, internowano także kobiety, z dwóch służących jedna tylko może wyjść po kupno, jakkolwiek obie Rusinki. Obecnie zatem jesteśmy całymi domami internowani i zamknięci, żonom do kościoła nawet wyjść nie można; nikomu też nie wolno wejść do internowanych bez osobnego zezwolenia komendy. W pałacu wszystkich zamknięto, jedna służąca i kucharka mogą wyjść, pałac obstawiony wartą; bez przepustki nikomu wejść nie wolno. Autorem tych zarządzeń ma być tutejsza „czarna mafia“, wykonawcą wojskowa kome-

da. Korespondencya, udzielanie sobie wiadomości i gazet, które czasami otrzymuję za pośrednictwem osób, cieszących się zaufaniem w kołach tutejszej Ukrainy, odbywa się obecnie drogą dziecinną, przy pomocy dzieci. Z końcem grudnia przychodzą do mnie z pożegnaniem moi chłopcy z Balicza; z tutejszej załogi 80 idzie na front, ale jak oni otrzymują, większa połowa zwieje z drogi. Z Balickich wszyscy mają zamiar zwać, mimo patryotycznej przemowy ich komendanta, chorążego Kamińskiego, której niektóre autentyczne zwroty powtarzam: „Madyary taj Lachy rozwerły paszczu na ukraińsku zemlu, nasz swiatyj obowiazok jeju boronyty. Szcze sia dije. Polaki boroniat sia u Lwowi, ich dity i żeńszczyny bijut sia i boroniat Lwowa, a żowniery ukraiński utikajut i my ne możemq Polakiw pokonaty i nasz Lwiw widbyty. Czy to ne je dla nas hańba“? W końcu, jak mówią chłopcy z Balicz, przyrzekł wszystkim kielbasę na drogę, hyle tylko nie uciekli.

W jaki sposób starają się wzbudzić nienawiść do Polaków, zachęcić ich przez poczucie zemsty do rzezi, mordów i rabunków — niech posłuży jako dowód fakt, jakimi ich karmiono wiadomościami, że polscy żołnierze rabują i mordują Ukraińców, że u wziętych do niewoli polskich legionistów znaleziono palce odcięte z pierścionkami, na których były ruskie początkowe litery imion i ruskie napisy, w końcu, że zapowiadają im na wypadek zdobycia Lwowa „wsim Lacham budem kiszki poroty“. To wszystko opowiadali mi chłopcy znajomi z Balicz, w ich wojsku służący. Przykra mi ta rozłąka z tymi chłopcami, z którymi mnie łączyły wspomnienia dziecich polowań, a którzy mnie obecnie o całym ruchu i wewnętrznych sprawach informowali.

Nastąpiło, co poprzednio przewidywałem, połączenie formalne obu ukraińskich republik z początkiem stycznia. Komendę nad wojskami sprawuje generał Pawleńko, a ukraińsko-nacyonalna rada z Galicyi udała się do Kijowa, gdzie na wspólnym posiedzeniu z ukraińskim dyrektoryatem dokonano formalnego połączenia. W piśmie ukr. „Nowe żytia“ z 4/I. 1919 ze Stanisławowa, którego egzemplarz jest poświęcony „Złuce“ połączeniu, znajduje się na naczelnem miejscu artykuł: „Prywit ukraińskomu sławnomu wojsku wid U. N. Rady“, a w tym „prywicie“

przyrzeczenie „szczoby nasza sławna armia w swoi borbi z polskim imperyalizmom była poperta wsina technicznymi (ogień i nóż?), materyalnymi i moralnymi zasobami ciłoho ukraińskoho narodu.“ „Naj żyje swobodnyj, wolnyj, złuczenyj i suwerennyj ukraińskij Narid“. Dalej posiedzenie ukr.-nac. Rady, dyskusya i sprawozdanie Sekr. gen. sekcji Dra Hołubowicza, zapowiedź agrarnej reformy.

Dość, że mamy już Ukrainę zjednoczoną z herbem t. zw. grali, t. j. trójzębu, oznaczającego władztwo nad Czarnym morzem. Za mało chaosu i bigosu na wschodzie, chcą nam go i tu wedle swojej recepty sporządzić. A umieją to robić. — Kole Stryja w Bilczej Wolicy wykoleiły się 2 wagony, którymi jechali strilci. Jakkolwiek wypadku w ludziach, prócz małego potłuczenia jakiegoś kozaka nie było, pociągnięto naczelnika stacyi do odpowiedzialności; miino protestu komisji ze Stryja, która nadjechała, wyprowadzono go za stacyę i zastrzelono. Wskutek tego nawet budnicy Polacy opuścili służbę. Oto „suwerennyj wolnyj narid“.

Ciekawe są sprawozdania wojenne, wzorowane na sprawozdaniach austriackich Höfera. W jednym z nich czytam: „nasza zdobycz wojenna: jeden wóz z armatą, drugi wóz i parowóz uciekł „druhyj wiz i parowiz wtik“, naturalnie wiele o okrucieństwach polskiej armii n. p. z 4/I. — Część Polaków w targnęła do Rzęsny ruskiej, obrabowała wszystkich mieszkańców; włościan zapezdono do chat, które zamknięto, podpalono“. Do tego w nagłówku odpowiedni napis: „Polski zwirstwa nad selanamy“ (Polska zwierzęcość nad rolnikami). Dla kontrastu w tej samej gazetce świadectwo, wystawione rzekomo przez pułkownika Roję o obchodzeniu się kulturalnym ukraińskiej armii z bezbronnymi mieszkańcami!! Generałowi Rozwadowskiemu wkłada się do ust takie słowa, że do 14 dni Galicya będzie uwolniona od dziczy hajdamackiej, przepędzi się ich pod Kijów, a Rusinom da się Kamieniec podolski, by mogli tam założyć sobie uniwersytet. Wiele bredni także o okrucieństwach Polaków na żydach i Ukraincach we Lwowie, między nimi, że 3.000 Ukraińców zamknięto w więzieniu przy ul. Batorego.

Poprzednie moje notatki skończyłem zestawieniem

niektórych ciekawych sprawozdań ukraińskiej prasy. Od dłuższego czasu nic nas już nie dochodzi, nie mamy gazet, ani żadnych wiadomości, krążą różne wersje, tych jednak brać poważnie nie można.

Żyjemy a właściwie wegetujemy wśród bardzo ciężkich i trudnych warunków; ustawiczne inspekcje, rewizje; starają się i dbają o to, byśmy długo pamiętali rządy ukraińskie. Zapowiedź w artykule p. t.: *Prywit ukraińskoho wojska*“, że naród obowiązany wyposażyć armię we wszystkie materialne, techniczne i moralne zasoby odnosi się zapewne do tych rabunków, jakie się obecnie praktykuje pod pozorem poszukiwań za rzeczami wojskowymi. Te techniczne i materialne środki to obuwie, ubrania, futra, bundy, kamasze, termofory, lornety, w ogóle wszystko, co ma wartość użytkową i co z wojskowym materiałem nie miało łączności, jednym słowem wszystko, co w poszukiwaniu za rzeczami wojskowymi obecnie się zabiera prawem silniejszego. W rekwizycjach bez kwitów nasi Ukraińcy poszli dalej, jak prusacy; zaopatrują swoją dziadowską armię w zrabowane rzeczy i o to zapowiedź — jak ma naród popierać swoją armię. Na tą armię i wojnę lud włościański sarka, niektóre wsie coraz bardziej się burzą i odgrażają, odmawiając posłuszeństwa zaciągom. Nie pomagają kazania, nie pomaga obietnica parcelacji i obiecanych 6 morgów dla każdego, który walczy za Ukrainę.

Dzień w dzień przez nasze okna widzimy żandar-mów, prowadzących zbiegów ze wsi. W tych dniach w niektórych domach w Żydaczowie były ściśle rewizje osobiste i całej korespondencji, notatek, przetrzāsano wszystko. Rewizya ta była, jak mówią, zarządzona z powodu pogłoski przybycia 5-ciu legionistów polskich do Żydaczowa.

Na moje notatki, pisane z narażeniem życia, w środowisku nie bardzo pewnym, znalazłem schowek, gdyż dotąd zdarzało się, że notatki leżały w czasie inspekcji na biurku pod teką.

W dniu 14 stycznia na nowy rok ruski ogromna parada i uroczystość ukraińska na intencję złączenia Ukrainy. Nędznie i marnie wypadła — jak źle urządzona szopka. W pochodzie kilkanaście osób z ruskiej inteligencji — 26 szkap a nawet mołojcy czternastoletni, parę

dziewek w lentach i strojach o barwach ukraińskich, 60 wojskowych i po paradzie. W całym pochodzie nie wiem, czyby można zliczyć 600 głów, mino szalonej agitacyi po wsiach, by wszystkie udział wzięły w uroczystości. Jak na ruski powiat robota i agitacya nie udały się. Po pochodzie z kamienicy, w której obecnie mieści się sąd ukraiński przemawiali księża. W czasie przemówień nie obeszło się bez humorystycznych epizodów. Jak opowiada naoczny świadek, w swojej przemowie zapytuje ksiądz zgromadzonych pod balkonem „czy chcecie maty Ukrainu”? Odpowiada kilkanaście głosów „chocemo“! „Czy chcecie maty złuczeniu Ukrainu“? „Chocemo“! — odpowiadają ci sami; „czy chcecie boronyty witeczynu“? — chocemo! „Czy chcecie może dalej Lacham służyty“? — chocemo! odpowiadają te same głosy. Poprzedniego dnia wieczorem koło 10-tej otrzymaliśmy wszyscy nakaz ozdobienia domów od ulicy. Pociągnięty do odpowiedzialności, dlaczego nie ozdobiłem domu, odpowiedziałem, że cały dom internowany, nie było komu zdobić; świerczyny własnej nie mam, a cudzej krasé nie będę. Na tę uroczystość wyrębała tutejsza wojująca Ukraina resztę kultury świerkowej ks. Czartoryskiego. Niestety, niektórzy Polacy zdobili swe mieszkania bądź z tchórzostwa, bądź też dlatego, że nie brak i nam tu takich, którzy chcą się wkupić w łaski Ukrainy, zdobili zatem domy cudzą świerczyną.

Tak święcono u nas uroczystość złączenia Ukrainy. Dnia 17 stycznia otrzymałem ukraińską gazetkę „Nowe życie“, a w niej wiadomości, że dwaj nasi proboszczowie ks. Szeligiewicz z Kałusza i Ziółkowski z Wojnyłowa podpisali deklaracye i złożyli przysięgę na wierność i posłuszeństwo rządowi ukraińskiemu.

Polske duchowieństwo a Ukraina. „Rymo-kat. duchowieństwo składa je przysiahu na wirniść Ukraini, ich własnym i zakonam. Do sehodnia złożyły przysiahu o. Szeligewycz r. k. paroch z Kałusza i o. Ziółkowski, r. k. paroch z Woynyłowa“.

Wstrętne i oburzające! jeśli ci, co w ciężkich chwilach powinni przodować narodowi, rozświecić drogę w ciemności, dawać im dobry przykład, wskazywać prawdę i prostą drogę, dają dowód słabości ducha i tak haniebnie upadają, cóż mają robić biedni niżsi urzędnicy,

nauczyciele, obarczeni rodziną: a przecież są tacy, chociażby niedaleko. N. p. w Tomaszowcach, nauczyciela z rodziną wśród zimy wyrzucono z mieszkania, z budynku szkolnego T. S. L., dlatego, że ani deklaracyi, ani przysięgi złożyć nie chciał.

I u nas tworzy się partya, gotowa do wszelkich ustępstw i skłonna do złożenia przysięgi. Jedna z tutejszych osobistości pisemnie zapytała mnie o moje stanowisko w tej sprawie, gdyż jak twierdzi, z uwagi na ciężkie położenie nasze, represye i t. p. doradza, by przysięgę złożono, sam gotów ją złożyć i mnie radzi, bym tak uczynił, gdyż jednostka nie zdoła niczego zdziałać i przeciw prądowi płynąć.

Na to odpowiedziałem kilku pytaniami, na które dotąd odpowiedzi nie otrzymałem i zapewne nie tak prędko ją otrzymam. Pytania te brzmią: „Czy miłość Ojczyzny i przywiązanie do niej na tym tylko mają polegać, że ciesząc się opieką, ochroną prawną mego państwa i pełniąc praw obywatelskich, spełniam wobec niej bez zarzutu me obowiazki wtedy, kiedy mi dobrze i wygodnie, czy bardziej może na tym, że pozbawiony wszelkich praw, opieki i ochrony, w środowisku, dla mnie na wskrós wrogim, tym okazuję miłość do mojej ojczyzny, że otwarcie i szczerze zaznaczam przynależność moją do niej i odmawiam wszelkiego udziału w organizacyi wrogiego mej Ojczyźnie państwa“?

„Czy w chwilach tak poważnych, jak obecne, gdy dzieci i kobiety chwyciły za oręż w obronie Ojczyzny, gdy żołnierz polski przelewa swą krew i każdy, kto może składa swą ofiarę, na jaką go stać, my na tyle odwagi i ofiary zdobyć się nie potrafimy, by wytrwać na stanowisku czysto polskim i odmówić swej pomocy i udziału rządowi hajdamackim“?

Ostatnie pytanie: „Jaka różnica będzie między nami a żydami, o których krąży anekdota: „Daj Boże, aby nasi „wygrali“ — powiada żyd. Którzy nasi? zapytują go. „Nu ta ci, co wygrają“!

W parę dni rzeczywiście przychodzi sądowy oficyał z pisemną deklaracją, w ruskim języku do podpisu. Naturalnie odmówiłem, motywując, że w obec zarządzeń, z pierwszych dni listopada, godzących w konstytucyjny ustrój sądownictwa, żadnej deklaracyi podpisać nie mo-

gę. Za nią poszli wszyscy Polacy rz.-kat., nawet posłaniec sądowy odmówił podpisu. Uchodzący dotąd za Polaków żydzi wszyscy podpisali deklarację. Wszystkich Polaków naturalnie wyrzucono ze sądu, jednego oficyna kancelaryjnego, 2 oficyanów, 1 woźnego i 1 posłańca; zostali Ukraińcy i żydzi.

Z końcem stycznia nadjechała popołudniu autem misya Czerwonego Krzyża ze Lwowa panie Dulębianka, hr. Dzieduszycka i Opieńska, by się dowiedzieć o losie internowanych. Były we dworze u Księstwa Czartoryskich i tam, choć rozmowa odbyła się w asystencyi ukraińskiego oficera, jednak po francusku, udzielono im wszelkich informacyi o naszych przejściach, jak też dowiedziano się wzajemnie wiele pocieszających rzeczy o Polsce, które nas ożywiły i ducha nam skrzepiły.

III.

„Naj nas rozsudyt żelizo i krow *).

Ciąg dalszy moich notatek, obejmujący opis zdarzeń z lutego i pierwszych dni marca 1919 uległ „nieszczęśliwemu“ wypadkowi, następnie konfiskacie.

W poszukiwaniu za urzędniczymi kwitami na wypłacone zaliczki urzędnikom sądowym i innym jednostkom z tutejszej Polonii, zarządzo u mnie d. 10 marca ścisłą rewizję pięciogodziną i jakkolwiek nie znaleziono kwitów (które były w bezpiecznym ukryciu u zakonnicy z Rodziny SS. Maryi), zabrano mi przy rewizji mapki Romera, jedną gazetkę ukraińską „Nowoje żytia“ z moim dopiskiem „czekaj taka latka“ na „Zemelnej“ reformie, kartkę ze Spółki myśliwskiej, bez daty, o przesyłce patronów i spory zeszyt notatek. Tego samego dnia przyaresztowano mnie a na drugi dzień odstawiono pod sąd wojenny w Stryju, gdzie przesiadziałem się zwyż 4 tygodni.

Skonfiskowane zapiski obejmowały zarządzenia komend wojskowych z lutego 1919, krytykę rządu ukraińskiego, z dokładnym opisem wszelkich nadużyć i łajdactw, które nie opierały się na gołosłownych twierdzeniach, ale poparte były dowodami (zeznaniem świadków i dokumentami).

*) Tytuł tej części, wyjęty z ukraińskiej urzędowej gazety „Republiki“ był odpowiedzią na p. opozycję rozejmu, uczynioną przez misję Ententy dnia 28 lutego 1919.

Z notatek tych obecnie przytaczam fakta tylko ważniejsze. W dniu 8 lutego zarządziły władze wojskowe odstawienie rodziny ks. Czartoryskich z p. Skrzyńską, prezydentem Dembowskim i rotmistrzem Wołkowickim, oraz całej mojej rodziny do Stanisławowa (zapewne do baraków dla internowanych). Na księcia i moje przedstawienia, że przy 16 stopniach mrozu trudno transportować drobne dzieci (najmłodsze przy piersi), oraz kobiety, nie zaopatrzone w ciepłą odzież i chore, uznał komendant ówczesny za stosowne przedstawić niemożność transportu władzom przełożonym i pozostawiono nas na miejscu, ale trzymano ciągle pod obuchem groźby wywiezienia.

Ciekawe i interesujące z owych czasów było zarządzenie władz wojskowych przeciw dezertorom. Ponieważ wypadki dezercyi ninożyły się, z transportów rekrutów i żołnierzy, prowadzonych na front, ubywała co najmniej połowa, (z 80 odstawionych z Żurawna do Żydaczowa w czasie drogi doszło na miejsce przeznaczenia pewnego razu 24), a nahażki (od 25—50) nic nie pomagały, chwycono się innego środka, otóż rodzicom żołnierza lub rekruta zabierano wszystkie bydło, biedakom krowę i dopiero wtedy je oddawano, gdy dezertter zgłosił się do służby.

W pobliskiej wsi obok Żurawna, w Pobereżu, kryło się zwyż 400 dezertterów od lutego do końca kwietnia. W biały dzień, nieraz i na ulicach Żurawna odbywały się polowania z nagonką na dezertterów; przy tej sposobności wpadały patrole do mieszkań prywatnych o różnych porach, czasami i w nocy na rewizyę.

Lud ruski, zwłaszcza staroruski coraz głośnielej szemrał, oburzał się i kłął znieawidzoną dlań Ukrainę.

Okrzyki oburzenia dochodziły z ulicy — i nie był to jedyny powód. Chłop dokładnie wiedział i widział, co się dzieje. Nieraz potajemnie przyłcodzili do mnie gospodarze z pobliskiego Pobereża, narzekali na popów, utrzymując, że Ukraina jest ich wyłącznym dziełem; syn chłopski wbrew swej woli bić się musi, popowicze z ukończoną 3 lub 4 klasą albo i wyższą zajmują dobrze płatne urzęda, po za frontem. Opowiadano mi, (są świadkowie) że trzech bliscy krewni ks. Kmicikiewicza (działacza hajdamackiego z Młynisk), jeden z IV. kl. gimn., dru-

gi z VI. a trzeci z maturą zajmują w Stanisławowie wybitne stanowiska, pierwszy pobiera 900 kor. miesięcznej pensyi, drugi 1400 kor. przy telefonie, a trzeci zwyż 2000 koron.

Chłopi narzekali na nadużycia, przekupstwo, paskarstwo, kubaniarstwo, używając takich zwrotów „chłop zostanie chłopem, a oni t. j. rząd i klika wszystko rozkradają, robią majątki“, im także przypisywał w znacznej części drożyznę, podrożenie nafty, za którą w Żurawnie płacono po 6 kor., soli (topka od 3—5 kor.), zapalek (małe pudełeczko od 3 kor. 60 hal.—5 kor.), machorki (najlichszy gatunek rosyjskiego tytoniu po 16 kor. za 5 dk.), drożdży (5 kor. za 1 dk.).

Charczowych (żywnościowych) urzędów czepiali się ludzie z różnych obozów ukraińskich i staroruskich (ci ostatni poświęcili swoje przekonania na rzecz interesu — dla łatwego zysku). Powstały „współdzielcze“ spółki żydowsko-ukraińskie, których celem było ograbienie ludności. Robiono interesa na tytoniu, masowo z Ukrainy sprowadzanym, na cukrze (był czas, że płacono w Żurawnie za małe 1 kg 54 kor.), na drzewie, zbożu, zapal-kach i t. p. Chłop ruski (z wyjątkiem młodszych pokoleń) to wszystko widział, dlatego na równi z nami tak samo czekał z upragnieniem na oswobodzenie z tego ucisku.

Rząd polski **sprawiedliwy** z odpowiednią organizacją, ze znajomością kraju i powiatów, z należyтым rozpatrzeniem się w sytuacji i stworzeniem środków zaradczych przeciw paskarstwu, z należyтым uwzględnieniem piekących potrzeb ludności — w chłopie ruskim znajdzie wielkiego sprzymierzeńca.

(Potrzeba jednak, by taki rząd się znalazł. Dotąd go nie ma, mimo upływu trzech tygodni od czasu oswobodzenia powiatu. Zapewne nie tak prędko się znajdzie. Może by w rubryce „zgubiono“ — „znaleziono“ dać odpowiednie ogłoszenie?)

Artykuł w organie rządowym rządu ukraińskiego, w „Republice“, z 6 lutego 1919, dowodzi, że zarzuty moje pod adresem rządu republiki ukraińskiej co do braku organizacji, zmysłu twórczego, „budowy niszczenia“, najwstrętniejszej oligarchji wojska, systemu policyjnego, dawnych „nierządów“, rabunków, kradzieży, czyli obej-

mując to wszystko jedną definicyą „rządu hajdamaczyzny bolszewickiej“ były słuszne.

Tam padły te same zarzuty a przytacza je w przemówieniu swym dr. Makuch, przyznając brak organizacji, indolencję, przekupstwo wszystkich sfer rządowych, urzędniczych i wojskowych, absolutne rządy wojska, nahażki, gwałty, rabunki, kradzieże, łapownictwo Semenów i innych bolszewicznych tworów, policyjny system austriackich rządów, niedojrzałość, pracę bezplanową, a co bardzo charakterystyczne przyznaje, że **zupełnie zawiódł stan inteligencji**; czyli w swoim resumee rozwinął przerażający obraz bankructwa rządów republiki.

Na takich wiecach w Stryju, a nawet w Żurawnie przychodzi do wielkiej scysy między chłopami a inteligencyą ukraińską i zaznacza się wielki rozłam w przekonaniach i zapatrywaniach na dalszą wojnę. Inteligencya prze do dalszej wojny „Naj nas rozsudyt żelizo i krow“, chlopi są jej przeciwni.

W śledztwie miałem ułatwione zadanie, gdyż usprawiedliwiając się z zarzutów, notatką objętych, powołałem się tylko na ten artykuł rządowego organu republiki. Zarzuciłem także bolszewizm wojsku hajdamackiemu i klerowi. Bolszewizm od samego początku pierwszych dni listopada, aż do odwrotu i panicznej ucieczki wojska hajdamackiego przed czwartą dywizją cechował każdy czyn i każde zarządzenie wojska, obchodzenie się jego z polską ludnością, wszystkie nadużycia, rabunki, kradzieże i rekwizycye hajdamackie.

Niektóre fakta jaskrawe poprzednio już podałem, tutaj zauważam, że nie było dnia, który by się nie zaznaczył jakimś faktem rabunku, niordu, (np. w Protesach na rodzinie karczmarza Tusteltauba), lub bolszewiczej rekwizycyi. Doszło do tego, że baby obawiały się przychodzić na targ, bo im zabierano nabiał, jarzyny, zboże i t. p. Pewnego razu w młynie, na Tartaku w Mielniczu, zabrano całą ilość mąki, pokrytą kwitami na mlewo, a będącą własnością w przeważnej części okolicznych ruskich gospodarzy, naturalnie bez kwitu. Po sklepach zabierano bez płacenia wszystkie towary, o ile jednostka nie wykupiła się, lub nie miała silnego poparcia w komendzie. U jednego żyda Brüstigera znaleziono sukna

wojskowego na kilkadziesiąt tysięcy koron; w sprawę tę winieszany był tutejszy komendant stacyi „czetar“ (podporucznik) Sałjan.

Kiedy w śledztwie, przeciw mnie prowadzonym, sędzia przesłuchiwał świadka w Żurawnie, na fakt ograbienia przejezdnej, z Podhajec, przez wojskowych z futra i innych ruchomości i wyraził zdziwienie, że takie zarzuty stawa się wojskowym władzom, świadek Róża Sperber oświadczyła: „Proszę pana sędziego, futro to wisi w drugim pokoju u komendanta, zaraz obok, pan sędzia może się zaraz przekonać“.

Fakt ograbienia inżyniera budowy mostów Makuśza, przez rodzinę wojskowych Kamińskich, ze wszystkich ruchomości, koni, siana i t. p. i wymuszania na nim datków i pożyczek pieniężnych, wcałyn mieście dokładnie jest znany. Po ograbieniu wsadzono go także do kryminału w Stryju, gdzie wraz ze mną w jednej siedział celi.

Sposób, w jaki wymieniano „hrywny“ i „karbowańci“ na korony, posługując się nahajkami, aresztem, groźbą, wymuszeniem na całym terenie „republiki“ zachodnio-ukraińskiej — jest dobrze wszystkim znany.

Fakta bolszewizmu wśród kleru ukraińskiego, objęte notatką opierały się na zeznaniach świadka, wdowy po ruskim (staroruskim) księdzu Zajączkowskim w Lubszy i zeznaniach Dra Gozdeckiego z Żurawna, oraz ludności z Lubszy. Administrator tej parafii ks. Żuk zachęcał swoich parafian do rzezi Polaków, żydów i Niemców, ograł opowiadającą wdowę, nadto urządził wielką szulernię, w której zgrywał chwiejne jednostki polskie ze sfery rządców, za cenę poparcia w urzędzie powiatowym w Żydaczowie, dokąd dowoził rozmaite kubany w zwierzynie kradzionej, tytoniu i t. p. Drugi ksiądz, administrator z Żurawna, zabrał z wachmistrzem Watyłykiem szopy po mężu za bezcen pod groźbą, że wojsko zabierze futro do odkażenia. Trzeci ksiądz z Protes pożyczył sobie czapkę z krymskich baranków na wieczne „nieoddanie“.

We wojsku nie było żadnej dyscypliny, nie było to wojsko, ale źle zorganizowana banda, w której każdy robił, co mu się podobało. Do tego doszło, że niemal codziennie z rozstawionych straży, ci, którzy mieli je za-

stąpić, zastawali karabiny o płat oparte, z żołnierzy ani śladu, w końcu dla „zaoszczędzenia“ żołnierza zniesiono wszystkie warty i straże; mostu tylko pilnowano. Do tej straży wybierano już pewnych żołnierzy.

Więzenie w Stryju dopomogło mi do zebrania interesujących szczegółów z rządów „wolnej republiki“ w tym mieście po zamachu, oraz z prześladowania polskiej ludności. Jadąc do więzienia zauważyłem, że wszystkie ulice mają nazwy „republikańskie“, n. p. Chmielnickego, Gonty, Żeleźniaka, Złotareńki etc. Wszystkie sklepy polskie mają tylko napisy ukraińskie.

W więzieniu zetknąłem się w celi Nr. 4 z inż. Maku-nem, którego dwa tygodnie przedtem z Żurawna wywieziono i byłem chorążym austriackiej artylerii legionistą, członkiem P. O. W. 23-letnim młodzieńcem Edwardem Varisellą.

Nie zdradzając się przed nim z utrzymywania kilku urzędników sądowych i udzielaniu zapomóg i pożyczek innym, jak n. p. wachmistrzom powiatowym żandarmeryi, rzymsko-katolickiemu katechecie i innym, co było za zbrodnię poczytane, oraz z innych grzechów przeciw „republice“, bardzo wiele wiadomości i szczegółów jemu zawdzięczam. Szczególnymi względami otaczały wojskowe władze rodzinę Wehrsteinów i Klarsfeldów; przeprowadzając u nich niemal co tygodnia rewizye. Przy rewizyi u Wehrsteina, por. leg. zabrano wszystkie kosztowności, kordelas, tytoń, leżący w pudełku na stole, natomiast pozostawiono leżące obok pudełko dynamitu z napisem: „Dynamit Blumau II A“ do niszczenia mostów. W połowie listopada przejeżdżały dwa bataliony wojska z 90 p. p. do Jarosławia. Bataliony zatrzymały się przed Stryjem, gdyż wojskowi członkowie P. O. W. z ich pomocą chciały zawładnąć miastem. Związek P. O. W. oparł się wówczas temu zamiarowi.

Wszystkie sfery urzędnicze polskie odrazu zajęły stanowisko szczerze polskie, wskutek czego narażone były na prześladowania, między innymi siedział parę dni w więzieniu naczelnik stacyi Alberti i inni.

Dyssonans w tym zespole stanowiło wystąpienie jednego z panów ze starostwa, który godząc się z położeniem namawiał do nawiązania ukraińsko-polskich stosunków i urządzenia wspólnego wiecu. Czekala młodzież

na niego z śmierdzącymi jajami, on sam jednak na ten wiec nie przyszedł. Natomiast na wiec polski urzędniczy zamiast niego przyszła patrol wojskowa! Synowie jego przedstawiali się z ukraińskimi końcówkami, a następnie zbierali polskie podpisy na deklaracji, że ich ojciec nie jest „szubrawcem“.

Całym Stryjem i okręgiem trzęsła t. zw. „Oblasna komanda“ (identyczna z carską ochroną). Na jej czele stał kapitan, 4 chorążych (jednego z nich zabito w lesie), 2 detektywów, między nimi niejaki Dorf i kilkudziesięciu agentów policyjnych, rekrutujących się przeważnie z młodzieży żydowskiej, syonistycznej (Poale Syon). Było między nimi także wiele szumowin polskich, tych używano jako prowokatorów w miasteczkach i wsiach. W Żurawnie było trzech od kwietnia aż do ucieczki. Był między nimi napędzony za kradzież i nadużycia ekonom z Izydorówki Bastgen, który odwdzięczając się, sprawdził rewizję do dworu hr. Dzieszyckiej w Izydorowce. Wśród agentów wyróżniał się niejaki Kron (akademik), który grasował wśród kolegów swoich, Polaków, on wydał legionistę, medyka Spatzinera ze Lwowa. Sam go przyaresztował.

Spatziner, w śledztwie badany, dlaczego nosi obce nazwisko Tadeusza Wróbleckiego, tłumaczył się, że to jego własne, bo Spatz to jest wróbel a Spatziner — Wróblecki; a Tadeusza dlatego, bo go lubi czytać i czyta codziennie.

„Oblasna“ była najokropniejszą zmorą. Tu wymuszano zeznania, trzymając bez końca ludzi niewinnych, nieraz całymi miesiącami, w magistrackim zapluskwionym areszcie. Trzymano tu niejakiego Rejcherta, który rzekomo miał wiedzieć, kto przyniósł z Krakowa pieniądze dla urzędników. Siedział około cztery tygodnie. Gdy żona przyszła dowiedzieć się, co z mężem postanowili, odpowiada jej chorąży „wżę wisyt“. W kilka dni puszczono go na wolność. Trzymano tu niejakiego Bitkę 6 tygodni i odstawiono do Tarnopola, znaleziono u niego tylko komunikat P. O. W. Gdy siostra za nim się wstawiła, zamknięto i ją, siedziała dwa tygodnie.

Maszynistę Cyprysa zmusiła Oblasna do 14-dniowej służby bez przerwy na lokomotywie, wskutek czego zginął na zapalenie płuc i nerek.

Takich faktów można by zacytować setkami.

Dnia 17 marca odbyła się rozprawa przeciw Variselli przed sądem wojennym. O tej rozprawie podał mi następujące szczegóły. Oskarżał go kapitan audytor Szyjan, prowadził rozprawę kapitan, osławiony ze swych okrucieństw, Hutnikiewicz, bronił adwokat Dr. Wandl ze Stryja. Cała rozprawa obracała się około tego, że obrzucano jadem nienawiści i błotem naród polski; oskarżono Mickiewicza, Sienkiewicza, hetmanów polskich, Andrzeja Potockiego, polską szkołę narodową i t. p.

Kapitan, czyli sotnik Hutnikiewicz, użył w swym przemówieniu n. p. takiego zwrotu: „staje przed wami jeden z wychowanków polskiej szkoły narodowej, z której wyszli i ci heroje polscy, którzy pod Beresteczkiem mordowali niewinne dzieci, kobiety i starce z ukraińskiego narodu“!!

Po opuszczeniu więzienia, doszła mnie w Żurawnie wiadomość, że Varisella miał zdradzić cały związek P. O. W. i narazić przeszło dwieście rodzin polskich na prześladowanie, okrucieństwo i wywiezienie. Jeśli taki fakt rzeczywiście zaszedł, to w danym razie powinien adwokat-obrońca złożyć dokładne wyjaśnienie tej sprawy, gdyż wiem, że często z nim, jako swoim obrońcą konferował, musi zatem w tej sprawie być wtajemniczony. Przed rozprawą już Dr. Wandl rano poinformował go, że ma być skazany na trzy lata więzienia; widać więc, że p. Dr. Wandl cieszył się wielkim zaufaniem wojennego sądu „hajdamackiego“.

Jeden rys zauważyłem u Variselli, pewnego rodzaju miękkość i chwiejność charakteru, za czyn przemawiały prawie kobiece rysy twarzy; prócz tego miał on zawsze nienasycony apetyt, był namiętym palaczem; użalał się przed nami, że nikt się nim nie zaopiekował i Związek zapomniał o jego istnieniu. Uważaliśmy go zawsze jako patriotycznie usposobionego młodzieńca i nie przypuszczaliśmy nigdy, by do zdrady był zdolny.

Jak grom spada na nas, jako współwięźnów, wiadomość, że zdradził Związek P. O. W.

Jakkiś czas był on w szpitalu i opowiadał mi, w jaki sposób obchodzono się z jeńcami i rannymi.

Obsługi prawie żadnej nie było, zmieniano bandaże co dziesięć dni, z rannymi obchodzono się w sposób bar-

barzyński. Od świadka Handzija, warstatowca w Stryju slyszalem, że ukraiński oficer ukraińców rannych tak miał pouczać: „kotri mocni naj wtkajut, kotri słabi naj zdochajut“. Jest to krytyka najlepsza stosunków szpitalnych w Stryju.

Gdy publiczność polska zebrała dary w żywności i wysłała do szpitala, lekarz ukraiński kazał je wrzucić do kotła wspólnego. Gdy pielęgniarka ukr. spozrzęgła, że ktoś z rannych od odwiedzających cośkolwiek otrzymał, wydzierała jedzenie z rąk i dawała ukraińcom. Tylko ks. dziekan Cisło znalazł sposób obdzierania rannych za pomocą swojej obszernej sutanny i głębokich kieszeni.

Zdrowych jeńców, których do naga obdzierano, zabierając im także pieniądze (raz zabrano jednemu z jeńców 15.000 K), wywożono. Czy ich żywych odstawiano, w to wątpię.

Po zakończeniu i zastanowieniu śledztwa wypuszczono mnie z początkiem kwietnia, odsyłając żandarmerem do Żydaczowa, stąd do Żurawna.

W załatwieniu śledztwa zabroniono mi czytania wszelkich gazet. Po kilku tygodniach przysyłano „Znicz“ z komendy po cenzurze ponownej, i o ile jakiś egzemplarz nie zawierał wiadomości zbyt pomyślnych o Polsce. Nadal byłem ściśle internowany, ponadto w mieszkaniu umieszczono z wojskowej komendy zakaz odwiedzania mnie w trzech językach, ukraińskim, niemieckim i polskim z herbem trójzębnym „Grali“*) pod spodem. (Herb lwa z zadartym ogonem zmienili w styczniu na ten trójząb.)

Mój wychód do kościoła po zgłoszeniu się do komendanta z więzienia uzależnił tenże od podania prośby w mowie ukraińskiej, na co oświadczyłem, że dnia 1-go listopada zapomniałem po rusku pisać, czytać i mówić.

Tenże komendant Jaciw już podówczas, z początkiem kwietnia oświadczył mi wyraźnie, co przysięga stwierdzić mogę, że wojsku ukraińskiemu nic nie pozostaje innego, jak połączenie się z bolszewikami, jeśli Polska nie odda wschodniej Galicyi po San i nie zawrze ugody.

Wkrótce komendant Jaciw, po zrobieniu majątku, w czem mu była pomocną żona, odszedł do Stanisławowa; na jego miejsce przyszedł starorusin, chorąży Brycz.

Od dnia jego przybycia doznaliśmy znacznych ulg, mówił z nami po polsku, zezwolił nam na wychód do kościoła i dwugodzinny, codzienny spacer, obchodził się z nami uprzejmie i od wojskowych wymagał, by nas traktowano z należytyimi względami. Tak żyliśmy w tym obozie internowanych, za jaki Żurawno mogło być słusznie uważane, do 18 maja w niedzielę. Już w tym czasie doszły nas wieści o szczęśliwej ofenzywie naszych wojsk.

W niedzielę o 12.30 w nocy przyszedł po mnie żołnierz z wezwaniem do komendy. Zostawiając żonę chorą na malaryę, udałem się pod strażą do budynku komendy, gdzie zastałem wszystkich internowanych, a to ks. Czartoryskiego, prez. Dembowskiego, rotm. Wołkowickiego, dyrektora szkoły Daszkiewicza z synem i córką, inżyniera Makusza, poborcę Błockiego i w. i. Komendant oświadczył nam, że wobec odwrotu wojsk ukraińskich mamy być do Kołomyji wywiezieni i czeka na rozkaz władz przełożonych.

Trzymano nas pod strażą przez 3 dni do środy 21-go maja. Od wywiezienia ratuje nas sam komendant, który zwleka do ostatniej chwili i deputacja 30 chłopów starorusinów, która zażądała pozostawienia nas, motywując prośbę: „żołnierzy wtikajut, popy wtikajut, a jak szcze Polakiw wiweżyte, to polskie wojsko jak pryjde bude na nas swoju krywdu dochodyty, żadajemo byśty nam Polakiw łszyły“. W środę wieczorem komendant wszystkich uwolnił od internowania i wywiezienia.

Odwrót rozpoczął się we wtorek w nocy i w środę. Około szkoły tymczasowego naszego więzienia przeciągały nie jednostki bojowe, ale rozluźnione bandy o zachowaniu bolszewicznym. Jechały i taborzy; pędzono rabowane bydło po dworach, ogromną ilość koni, na wozach zdobycznych, nie wojenną, ale pochodzącą z rabunków. Szlak tego odwrotu zaznaczył się wszędzie mordem i rabunkiem.

Szła dziadowska nie armia, ale banda zbójców, barbarzyńców.

Rabowano i mordowano po drodze księży naszych, gdziegdzie oberwało się popom, działaczom hajdamackim. W Daszowie zamordowano u OO. Salezjanów organistę braciszka, a prefekta ciężko zraniono. W An-

toniówce obito naszego księdza Stasiaka i znanego hajdamakę ks. Boraczka. Naturalnie od rabunków mało który dwór ocalał. Zrabowano doszczętnie Żyrawę p. Czaykowskiej, ściągając z niej nawet buciki i zmuszając ją nahażką do pośpiechu. Takiemu samemu losowi uległ dwór p. Henryka Prekaw-Luce, pp. Smoleńskich w Cwitolowej, p. Simonównej w Baliczach podgórnym, którą ponadto silnie pobito. Okropną noc mordów i rabunków, wołań i jęków o pomoc przeżyło Żurawno w nocy ze środy na czwartek i z czwartku na piątek.

W nocy we środę zastrzelono żydów Lemperta i Grolla i raniono ciężko strzałami żydówki Sperberową i jej córkę. Sklepy wszystkie bez wyjątku doszczętnie obłupiono, niszcząc nawet urządzenia; gotówki u żydów wedle dotychczasowych relacji zrabowano około pół miliona koron. Są świadkowie, którzy widzieli, jak ksiądz ukraiński stał przed otwartym sklepem i na furę kazał wynosić towary, z którymi odjechał. W czwartek w nocy po panice, około 6 popołudniu, wywołanej strzałami karabinów (strzelali nasi Mazurzy z Antoniówki i Adamówki wraz z patrolą przednią ułanów polskich z 6 p.) bandy ukraińskie, które się cofnęły luźnymi watahami w nocy odwiedziły Żurawno, rabując już z kolei mieszkania prywatne, a to bez względu na to, czy polskie, czy ukraińskie, lub żydowskie. Rabunek ten odbywał się w dalszym ciągu w piątek rano.

Przy tej sposobności doszczętnie zrabowano w obecności oficera ukraińskiego ze sotni sotnika Stepaniuka mieszkanie komisarza ukraińskiego ks. Muzyczki. Innemu ukraińcowi, Łomyszowi dano kilkanaście nahażek w zamian za złoty zegarek. Powracającego ze Stanisławowa poborcę podatkowego (ukraińskiego) Kopciucha obrabowano, zabierając mu 18.000 koron.

Starostę ukraińskiego z Żydaczowa (byłego austr. praktykanta koncepcyjnego) Kaczmarzkiego napadnięto po drodze i miano go pozostawić w bieliźnie. W jednej wsi watały hajdamackie obrabowały zupełnie rz. kat. proboszcza, pozostawiając go bez butów, w sutannie i bieliźnie, gdy wojska polskie dowiedziały się o tem z zemsty zabrały wszystką odzież i obuwie księdzu ukr. W rezultacie pozostali obaj księża bez butów, tylko w bieliźnie i sutannie.

W Żurawne ocalało kilka domów od rabunku. Moją dom uratowała kartka z komendy, wzbraniająca wstępu bez jej zezwolenia, bo gdy w czwartek w nocy cała wataha mnie odwiedziła, kategorycznie oświadczyłem, że nie wolno tu wchodzić, pokazując na kartkę, gdyż tutaj wojskowy szpital tyfusowy.

Przywołałem siostrę zakonnice z rodziny SS. Maryi, ubodło ich tylko, że mówi po polsku, co wytłumaczyłem, że mało ruskich, więc jest polska siostra do tyfusu.

Przedstawiłem się im jako doktor od tyfusu i oświadczyłem, że ich umieszczę między chorejmi. Podziękowali za moją gotowość i odeszli.

W piątek o godz. 2-giej popołudniu zjawiają się jako pierwsi... kochane postacie naszych polskich ułanów z 6 p. pod dowództwem rotmistrza Rissa z młodym chorążym Hoszowskim i 40 ułanów nad Świcą przez 2 godziny dzielnie obejmuje cały front wraz z mostem nad Świcą. Koło 5-tej godziny mamy już 30 p. p. warszawskiej, a potem sypią się i sypią mundury polskie z wężykami lub bez wężyków, zaczyna grać artyleria. Pada jeszcze na pożegnanie ze 400 granatów ze strony bolszewików ukraińskich — lecz to już drobnostka, najcięższej zmory pozbyliśmy się: „republiki“ i bolszewiczej anarchii, tych strasznych rządów hajdamackich, które nam te 7 miesięcy swych rządów zmieniły w siedm ciężkich lat w zdrowiu i przeżyciach. Chodzimy wśród granatów, jakby były nam zabawka, w rezultacie ich strzelaniny padła jedna krowa w Żurawnie.

Niech się pocieszą celnością swoich strzałów.

Most na Dniestrze podpalili już w czwartek rano i odcięli w ten sposób odwrót części swoich wojsk, które miały przez most uciekać; widzieliśmy po drugiej stronie 18 automobili ukr., które z nad Dniestru musiały się cofnąć.

Po drugiej stronie grasowały jeszcze przez 2 dni bandy we wsi polskiej w Łukowcu.

Czterdziestu pięciu młodych chłopców związane i skrupowano jak bydło, na rzeź przeznaczone i wywieziono. Zrabowano bydło, konie i wszystkie ruchomości. Zamordowano dwu starszych gospodarzy, Maciąga, od którego żądano pieniędzy, i drugiego niepaniętnego mi

już nazwiska. Od trupa Maciąga oderwali 10-letniego syna i zabrali go ze sobą.

Ksiądz rz. kat. Bodarski i kilkudziesięciu ludzi przeprawili się, uciekając, przez Dniestr czółnem. Jeszcze ztamtąd na nas padły cztery granaty z piętnastówek, ale to były już ostatnie. Chłopcy z Lukowca powrócili tam, zaopatrzeni w karabiny z kilku plutonami wojska i wypłoszyli kołomyjskie bandy bolszewickie.

Dzień 22-go maja zapisze się w naszej pamięci jako dzień wyzwolenia i oswobodzenia z pod najcięższego jarzma, z pod komend bolszewickich, z pod okrutnych hajdamackich rządów, z pod całej sieci szpiegowskiej policji obłasnych komend, agentów i prowokatorów; z pod anarchii rządów bolszewickich, która przygniotła nas jak głazem, odebrała wolność, nadzieję jutra, dając niepewność zachowania życia i mienia, która wyrwała z pośród nas wiele ofiar, wiele jednostek dzielnych, tortorując je przed śmiercią w sposób zwierzęco-katowski.

Panowały nam orgia i piekło nienawiści!

Niechże obecnie nam panują miłość i sprawiedliwość teraźniejszego rządu polskiego, którego poprzednik w początkach swej opieki i miłości nam odmówił.

Żurawno, 10 czerwca 1919.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 62273.

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174539